

# MAJA KLECZEWSKA

## Królowa pszczół

ŁUKASZ DREWNIAK

Najważniejsza reżyserka, która w ostatnich latach weszła przebojem na polskie sceny. Z wykształcenia pani psycholog. Ale zachowuje się tak, jakby na próbach zamiast egzemplarza sztuki trzymała w ręku tasak. „Zło to siła demaskująca” – twierdzi Maja Kleczewska i nasycą nim niemalże każdy reżyserowany przez siebie spektakl. Zło nie tyle jest przedmiotem jej fascynacji, ile służy do odsłaniania prawdziwej natury świata. „Człowiek wytwarza zło jak pszczoła miód” – pisał William Golding. Kleczewska jest królową teatralnych pszczół.

**N**a trzecim roku studiów reżyserskich wyleciała z warszawskiej Akademii Teatralnej za bojkot zajęć teoretycznych i ogólną kłamliwość. Na szczęście przysparzyła ją krakowska PWST. Asystowała Krzysztofowi Warlikowskiemu przy „Elektrze” w Teatrze Dramatycznym i chyba od niego najwięcej się nauczyła. Z jakich elementów trzeba teatr sklejać, jak skalować emocje, po jakie tematy i teksty sięgać.

Od samego początku koncentruje uwagę na sprawach najdotkliwszych: dzieciobójstwie, morderstwie, kazirodztwie, korupcji, zdradzie, obłądźcie. Każde jej przedstawienie pokazuje, jak działa struktura lęku, skąd bierze się agresja i przemoc. Idzie coraz dalej i głębiej w oskarżenie człowieka. Jej bohater jest zarazony nieprawością i zbrukany grzechem. Nie walczy o swoją niewinność, lecz co najwyżej o godność w odcierpieniu kary. Tu i teraz. Bo zaświatów chyba nie ma. Gdzie spojrzeć, perwersyjny, zaropały świat o krok od śmierci i zatracenia.

Wedle Kleczewskiej dopiero „patologia odsłania sens” czynów, słów i zamiarów człowieka. Dopiero przekraczając bezpieczną granicę, stajemy się prawdziwi. Ale to okrutne doświadczenie.

Kleczewska reżyseruje niemalże męską ręką. Skupiona i zdecydowana precyzyjnie składa sceny, emocje, obrazy. Jest podejrzliwa wobec wszelkiej jednoznaczności i jednowymiarowości. Nie ma dla niej ludzi tylko dobrych lub tylko złych. Przywiązuje wielką wagę do detali, które każą nam inaczej myśleć o bohaterach. Oto w jednej ze scen Lady Makbet chodzi w widocznej ciąży, ale potem dziecka nie ma. Już wiemy, skąd szaleństwo, skąd chłód jej męża mordercy. Kto zapłacił za ich wspólną zbrodnię.

Puszczalska, prowincjonalna fryzjerka Maria z „Woyzecka” ma włosy ostrzyżone tuż przy skórze. Łysa czaszka to protest – może jedyny, na jaki może sobie pozwolić. Nienawidzi tego, co robi, nienawidzi miasteczka, w którym żyje.

**K**leczewska zaczynała w Krakowie od efektownego debiutu, biorąc na warsztat „Jordana” Anny Reynolds i Moiry Buffini. Był rok 2000. W Teatrze Słowackiego, na pochyłej podłodze sceny Miniatura, umieściła dzieciobójczynię zachowującą się jak gwiazda filmowa albo modelka na wybiegu. Drugie przedstawienie Kleczewskiej w tym samym teatrze okazało się jednak kłęską. Zrealizowane w 2002 roku „Noże w kurach” Davida Harrowera doczekały się nieco na wyrost tytułu Żenady Roku. Aktorzy narzekali na pracę z młodą reżyserką. Kleczewska pod wpływem krytyki wycofała się z nagości bohaterki w jednej ze scen. Zderzenie z mentalnościami ograniczeniami Teatru Słowackiego okazało się bolesne. Wtedy zniknęła. Tak się przynajmniej wydawało.

Na dwa lata zaszyła się w Wałbrzychu i Jeleniej Górze. Mało kto chciał wtedy jeździć w tamte strony. Bez echa przeszły jeleniogórskie „Elektra” i „Mewa”. Na szczęście Teatr imienia Szaniawskiego przejął trzydziestokilkuletni Piotr Kruszczyński. Zaprosił ją i Jana Klatę do pracy. Razem próbowali przywrócić teatr miastu. Zadanie było prawie niewykonalne – zdarzały się wieczory, gdy na spektakl przychodziło raptem pięcioro widzów. Ale się nie poddali. Dla



„Sen nocy letniej”, Stary Teatr w Krakowie



FOT. DARTUŚ WIELI SOWA/TEATR STARY W KRAKOWIE (D)

**W centrum teatru Kleczewskiej znajduje się zawsze zdeprawowana zbiorowość, na którą trudno patrzeć bez obrzydzenia**

33-letnia Kleczewska  
powtarza, że teatr nie jest  
miejszem bezpiecznym



Fot. MICHAŁ GMITRUK/FORUM DLA PRZEKRÓJU